

Kurek, Jalu

Błyskawiczna lista wspomnień

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 19/4, 63-80

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JALU KUREK

BŁYSKAWICZNA LISTA WSPOMNIENI

Od samej matury w gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie (rok 1922) „wdepnąłem” w świat dziennikarski, w którym przeżyłem siedemnaście lat aż do wybuchu wojny w tragicznym wrześniu 1939 roku. Dwie przerwy to pobyt w Neapolu oraz okres służby wojskowej (podchorążówka artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim). Pracowałem etatowo w redakcjach: najpierw „Głosu Narodu”, później „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. A jeszcze i po wojnie, w epoce Polski Ludowej, przebyłem prawie dwa lata w krakowskim oddziale „Polpressu” (późniejszej PAP) na stanowisku zastępcy naczelnego redaktora.

Wykruszają się szeregi moich kolegów z prasy krakowskiej. Toteż spisuję „błyskawiczną listę wspomnień” dla utrwalenia pamięci o tych, z którymi się stykałem lub których znałem. Mam przed sobą skład członków Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich z roku 1937. Kreślę z tej listy doraźne, dorywcze, skrótowe wizerunki kolegów, tak jak ich widzę we wspomnieniu. Może te minisywetki zarysują w sensie dokumentalnym zapomniane już niektóre postacie krakowskiego środowiska dziennikarskiego z lat trzydziestych bieżącego stulecia.

UWAGI OGÓLNE

Połowa dziennikarzy krakowskich w okresie międzywojennym parała się literaturą. A raczej było odwrotnie. Gdzie tknął literata — siedział w prasie. Nie było tu zbyt wielu żurnalistów w zawodowym tego słowa znaczeniu. To połowa literatów w Krakowie pisywała na łamach prasy. I stąd ich współpraca z redakcjami, stąd ich zaczepienie ambicjonalne o profesję dziennikarza, stąd wreszcie — członkostwo Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich.

W międzywojennym Krakowie wychodziło pięć gazet codziennych („IKC”, „Czas”, „Głos Narodu”, „Naprzód”, „Nowy Dziennik”, także przez pewien czas „Nowa Reforma” i „Tempo Dnia”), a sam „Ikac” posiadał pięć przybudówek tygodniowych („Na szerokim świecie”, „Raz, dwa, trzy”, „Światowid”, „As”, „Wróble na Dachy”, nie licząc niedzielnego dodatku: „Kuriera Naukowo-Literackiego”).

Tak więc w grodzie podwawelskim — silniej niż gdzie indziej — zrosły się z sobą te dwa zawody: dziennikarza i literata. W tamtym okresie literaci nie byli w stanie utrzymać się z samego pisarstwa — ja byłem tego przykładem — a prasa krakowska oferowała im pewne możliwości w tym kierunku. Od czasu asnykowskiej „Nowej Reformy” w modę wchodził literaci-dziennikarze, zawód ten nobilitował już Wyspiański w „Weselu”. Tradycja ta panowała w redakcji „Czasu”, a zwłaszcza „Głosu Narodu” (tę gazetę nazwał T. Peiper, zapewne w imieniu awangardy, „najczulszym literacko dziennikiem Polski” ówczesnej).

Na liście Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich z roku 1937 znajdują się więc ludzie dość luźno związani z zawodem dziennikarskim i tylko z racji swych zasadniczych funkcji czy zainteresowań kontaktujący się z łamami prasy (prof. Z. Jachimecki i prezes sądu A. Jendl — obaj recenzenci muzyczni, medyk L. Gross — redaktor „Kuriera Lekarskiego”, poeta A. Waśkowski K.H. Rostworowski — recenzent teatralny). A z kolei — w gromadzie stałych pracowników redakcji — wielu zajętych było jednostronnie czy ubocznie (stenografowie, korektorzy). Stosunkowo niewielu ostaje się żurnalistów „całą gębą”, znających wszechstronnie i od podszewki robotę koło gazety.

Nie widzę natomiast w składzie członków Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich kolegów czynnych w czasie mojej pracy w „IKC”, a to: Anatola Krakowieckiego czy Jakuba Rohatintera. Ich praca w aparacie dziennika (łamali kolumny depeszowe) kwalifikowała ich znacznie słusniej do związku zawodowego aniżeli połowę członków widniejących na liście SDK. Dalej brak: Stanisława Faechera, redaktora działu turystycznego w „IKC”, Juliusza Mieroszewskiego, referenta prasy niemieckiej, czy Zygmunta Strychalskiego, grafika w „Światowidzie”, kierownika „ciągu kolorowego” w koncernie.

Dodać należy dla uzupełnienia, iż w tak wielkim aparacie, jakim była redakcja „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i jego przybudówek, szef pisma Marian Dąbrowski, a właściwie faktyczny kierownik redakcji Jan Stankiewicz mieli pod ręką redaktorów do specjalnych poruczeń; można im było każdej chwili powierzyć napisanie artykułu, przeprowadzenie wywiadu, streszczenie rozmowy czy listu, wyjazd w teren na reportaż — w tym mechanizmie każde kółko obracało się celowo. Redakcja „IKC” stanowiła zaiste dobrą szkołę dla dziennikarzy.

Zblokowane redakcje koncernu zajmowały całe piętro w tzw. Pałacu Prasy przy ul. Wielopole. Piętro to biegło półkołem przez cały gmach, obrócone szklaną ścianą do wnętrza budynku; frontowe okna wychodziły na ulicę: Wielopole oraz Starow. śl. (dzis: Bohaterów Stalingraau). W środku tej ogromnej oszklonej hali, gdzie poustawiane były rzędem biurka redaktorów, mieściło się tzw. akwarium, część odgradzona od reszty również wewnętrzną szklaną ścianą. Tu rezydował sekretariat oraz sztab redakcji. Z kolei zaś z akwarium był wydzielony (oczywiście

także za szklaną ścianą) gabinet naczelnego redaktora Mariana Dąbrowskiego. W ten sposób szef jak i jego najbliżsi zaufani mieli oko na wszystko (i na wszystkich) w redakcji.

*

Adam Bar. Jaki tam dziennikarz! Zналиśmy go wszyscy jako znamienitego bibliotekarza, owszem. Raz na rok publikował w prasie felieton na tematy ze swej specjalności, co stworzyło dlań zapewne platformę ambicjonalną do członkostwa w organizacji zawodowej dziennikarskiej (jak i literackiej).

Mieczysław Babiński. Pracował wraz ze mną w młodych latach w redakcji „Głosu Narodu”, ale krótko; były to lata dwudzieste. Już wtedy nazywaliśmy go „Japończykiem” z racji znajomości tego rzadkiego u nas języka. Dziwne, bo nie potrafię go później umiejscowić w prasie krakowskiej, a widzę go w zarządzie SDK z 1937 roku. W okresie Polski Ludowej, już jako weteran, „łamał” popołudniówkę „Echo Krakowa”.

Józef Bajsarowicz. Postać tajemnicza, dziennikarz o znamionach genialności encyklopedycznej, właściwy twórca i animator Ikacowej popołudniówki „Tempo Dnia”. Nie było rzeczy, na której by się nie znał, o której by nie wiedział. Potrafił napisać o wszystkim i wszystko to było dobrze po dziennikarsku zrobione. Arcycyżyteczny. Był w stanie wypełnić wszystkie działy w gazecie, a także „złamać” ją w zecerni jak raso- wy metrapaź. Chyba Tatar, o siodełkowatym nosie.

Stanisław Witold Balicki. Był pomocnikiem Mieczysława Dąbrowskiego przy redagowaniu „Kurieria Naukowo-Literackiego” (niedzielnego dodatku „Ikaca”). Pracowity, przydatny (bo polonista). Odwałwał czarną robotę przy selekcji i adiustowaniu materiałów nadchodzących z całej Polski. Przekopywał się inteligentnie przez sterty tekstów, wyrabiając sobie solidny gust krytyka literackiego. Rzetelna szkoła „ikacowa” przydała mu się znakomicie po wojnie w roli naczelnego redaktora „Dziennika Polskiego” w Krakowie; szkoda, że był nim tak krótko, przeniósłszy się do Warszawy.

Antoni Beaupré. Redaktor naczelny „Czasu”. Ubrany zawsze ze staro- świecką elegancją, małowówny, o dużym autorytecie. Rezydował w ciemnej parterowej budzie drewnianej. Szło się do niego stęchłym korytarzem, a była to przecież siedziba organu hrabiów! Dziś na tym miejscu — jakby widomy wyraz zmian, jakie tu zaszły — rozciąga się parking samochodowy dla przeciwległej siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Budynek redakcji „Czasu” wyglądał na lamus czy wozownię, przytykającą tyłem do Plant. Sam Beaupré — szeroki, zwalisty, o szlachetnej twarzy — był z rasy wybitnych krakowskich „stańczyków”.

Wilhelm Berkelhammer. Naczelny redaktor „Nowego Dziennika”, organu syjonistów krakowskich; redakcja mieściła się przy Plantach Dietlowskich. Opanowany, kulturalny, o wytwornych manierach. Utrzymywał poprawne stosunki z wszystkimi dziennikarzami krakowskiego środowiska.

Aleksander Błażejowski. Raczej literat rodem z cyganerii. Autor wydanej w roku 1925 pierwszej polskiej powieści kryminalnej *Czerwony błazen*. Pracował chyba dawniej w redakcji krakowskiego „Gońca”. Miał żyłkę do interesów, w każdej kieszeni nosił pomysły atrakcyjnych filmów i sensacyjnych powieści. Za moich czasów w żadnej redakcji nie popasał stale.

Tadeusz Boy Zeleński. Nie znałem go jako dziennikarza, był znanym pisarzem, mieszkał w Warszawie. Jako redaktor „Głosu Narodu” asystowałem raz w sądzie krakowskim procesowi, który Boy wytoczył redakcji „Czasu” z powodu wyrzucenia mu z felietonu słowa „dziwka” z tekstu. Proces ten wygrał. Pod koniec jego życia zbliżyłem się do niego we Lwowie. W *Kalendarzu Czecha* na rok 1910 widzę nazwisko dr. Tadeusza Zeleńskiego jako członka wydziału „Towarzystwa opieki nad podrzutkami imienia Dzieciątka Jezus” w Krakowie: był właśnie świeżo dyplomowanym lekarzem pediatrą, który to zawód porzucił później na rzecz literatury. Zginął rozstrzelany przez hitlerowców w lipcu 1941 we Lwowie.

Janusz Brzeski. Pracował jako grafik w redakcji wytwornego tygodnika „As”, odpowiedzialny za jego stronę ilustracyjną, przedtem zaś w redakcji „Tajnego Detektywa”. Wysoki, przystojny, eksperymentował malarsko, kokietał awangardę, zwolennik nowatorstwa w sztuce.

Jan Chełmirski. Nazywany stale „konsulem”, bo zajmował podobno to stanowisko w Wiedniu. Stale skrzywiony na twarzy, jak gdyby chory (podobno tak się manifestują dolegliwości gastryczne). Był uosobieniem biurokracji. Siedział przy biurku w akwarium i spisywał tytuły tekstów spływających do bieżącego numeru; to było jego całe zajęcie. A siedział tam przez kilka godzin dziennie. Była to więc chyba synekura.

Sylweryusz Chmurkowski. Kiedy go poznałem, już nie pracował czynnie w dziennikarstwie, raczej powoływano go do władz w Syndykacie jako nobliwego seniora.

Ignacy Chrzanowski. Pierwszy raz dowiaduję się, że ukochany kierownik moich studiów polonistycznych na Wszechnicy Jagiellońskiej był członkiem organizacji dziennikarskiej; coś podobnego! Zapewne na podstawie rzadkich felietonów okolicznościowych o charakterze literackim, drukowanych przeważnie w „Głosie Narodu”. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu w styczniu 1940.

Adam Ciołkosz. Ruchliwy, dynamiczny działacz socjalistyczny za moich czasów uniwersyteckich. Znałem go z racji jego zainteresowań mło-

dą literaturą Krakowa. M.in. zaprosił mnie jako studenta UJ do wygłoszenia w Tarnowie odczytu o futuryzmie włoskim.

Mieczysław Dąbrowski. Rodzony brat Mariana. Historyk sztuki, niski, drobny, ruchliwy. Nazywano go „profesorem” (uczył przez pewien czas w gimnazjum). Redagował „Kurier Naukowo-Literacki”. Trudności w redagowaniu nie miał, bo materiału przychodziło mnóstwo, tylko wybierać i wybierać; pomagał mu w tym młodociany S. W. Balicki. Niedzielny dodatek „Ikaca” stanowił istną kopalnię popularnej wiedzy ze wszystkich dziedzin.

Jan Dąbrowski. Wzrostu mniejszego niż średni. Profesor UJ, historyk o specjalności tematycznej węgierskiej. Na krótko przed rokiem 1939 zaangażował go Marian Dąbrowski dla dodania pismu autorytetu naukowca. Profesor (kokietujący sanację) zamieścił tam parę artykułów, to wszystko.

Fryderyk Dąbrowski. Wysoki, szczupły; był referentem prasy niemieckiej. Pracował bezimiennie, bo tego wymagał referat prasy zagranicznej (przeglądy, cytaty, przedruki). Po nim referat ten objął Juliusz Mieroszewski, młody, zarozumiały, podobno „hrabia z ulicy Krupniczej”.

Marian Dienstl Dąbrowa. Dziś określiliby się go: kombatant z pierwszej wojny światowej, weteran z frontu włoskiego. Recenzent działu plastyki w „IKC”, bywały za granicą. Chociaż właściwie dział plastyki zamieszczał raczej komunikaty o wystawach; tak wielki, wpływowy dziennik nie mógł sobie pozwolić na niezależną krytykę artystyczną.

Włodzimierz Długoszewski. Były wioślarz AZS o międzynarodowej randze, olimpijczyk — prowadził we dwójkę z A. Obrubańskim redakcję tygodnika sportowego „Raz, dwa, trzy” (w ramach koncertu „IKC”).

Józef Długolecki. Nestor dziennikarstwa, odnosi się do niego to samo, co pisałem o S. Chmurkowskim.

Kazimierz Dobija. Dyrektor administracyjny „IKC”, wszechwładny pan na finansach, wielka figura w Pałacu Prasy. Nie wiem, skąd znalazł się w spisie członków Syndykatu; nie bawił się robotą dziennikarską, był wyższy ponad nasz codzienny trud żurnalistów. Ale widocznie miał takie ambicje. I dzięki swej dyrektorskiej wszechmocy ambicjom tym — chyba bez trudu — uczynił zadość.

Józef Flach. Figura nieodzowna na każdej ważniejszej uroczystości oficjalnej w Krakowie. Wraz z sylwetką (chudą, połamaną artretyzmem), ubiorem (zawsze ciemnym), językiem i stylem bycia — żywcem przeniesiony z Młodej Polski. Nie mogło go braknąć na żadnej reprezentacyjnej imprezie. Popularny mówca okolicznościowy; najsłynniejsze były jego występy na pogrzebach. „Żałobni słuchacze” — tak nieodmiennie rozpoczynał przemówienie nad grobem. Jak na byłego belfra gimnazjalnego (polonistę) zrobił karierę niebywałą. Prezes Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, celebrował tę funkcję z przejęciem. Dla formalności — ponieważ reprezentował świat dziennikarski na zewnątrz — w Pałacu

Prasy siadywał dr J. Flach w redakcji „Światowida” jako jej nominalny szef. Zmarł w Krakowie w maju 1944.

Jola Fuchsówna. Inteligentna felietonistka. Młoda, dowcipna, gładka towarzysko, „Panna Rachel” artystyczno-literackiej cyganerii. Jej felietony na łamach „Ikaca” cieszyły się dużą poczytnością. Podobno zginęła w krakowskim getcie.

Józef Germak. Kierownik archiwum fotograficznego w „IKC”. Bojował długo o przynależność do Syndykatu, co mu się najpierw nie udało (dla braku regulaminowych kwalifikacji), lecz później udało się dzięki innym (chyba ważniejszym) motywom. Jego zajęcie: dzień w dzień znosił z cynkografii (najwyższego piętra gmachu) klisze potrzebne do numeru na dzień następny; w redakcji ustalano ich rozmieszczenie na poszczególnych kolumnach (stronach).

Ferdynand Goetel. Znałem go raczej jako literata. Dawniej, w latach dwudziestych, redagował w Krakowie „Przegląd Sportowy” i w tym okresie zapewne musiał coś publikować w krakowskiej prasie. Za moich czasów mieszkał już w Warszawie.

Zbigniew Grabowski. Błyskotliwy, wykształcony dziennikarz (doktorat z anglistyki). Korespondent zagraniczny „IKC”, aspirujący do wyższej, wpływowej rasy publicystów; ostatnią jego placówką przed wojną był Berlin. Także literat. Poza tym spotykaliśmy się często w młodości jako stare wygi narciarskie w Tatrach.

Zbigniew Grotowski. Prowadził w poniedziałkowym numerze „IKC” całostronicowy dział filmowy pt. „Kurier filmowy”. Później redagował popołudniówkę „ikacową” pt. „Tempo Dnia”. Tę popularną gazetę o profilu trochę brukowym robił do spółki z J. Bajsarowiczem. Zdolny, ruchliwy, nerwowy, urodzony dziennikarz. Ciągłe bez pieniędzy, żył pożyczkami. Nachodził go w redakcji ojciec-pijak; syn także popadł w ten tragiczny nałóg. Zmarł po wojnie we Wrocławiu, pracował do końca w dziennikarstwie. Nie wiem, dlaczego wołaliśmy go stale w redakcji „Leszek”.

Ludwik Gross. Przystojny młodzieniec ze znanego rodu socjalistów krakowskich. Już jako student wydziału lekarskiego UJ odznaczał się pomysłowością i żyłką dziennikarską. Redagował w „IKC” raz na tydzień „Kurier Lekarski” ciesząc się dużą wziętością u czytelników. Po wojnie osiadł w Ameryce Północnej, gdzie zdobył duży autorytet naukowy.

Jan Grzywiński. Cichy, przygarbiony, mól książkowy, redaktor do- rocznego Kalendarza IKC. Niezawodny badacz źródeł bibliograficznych, encyklopedysta o głosie zniżonym do szeptu, mistrz dokładności, gdy chodziło o informację.

Wacław Gulla. Rysownik, jeden z paru grafików (Żmuda, Korotkiewicz, Olszewski), potrzebnych w dziale ilustracyjnym dziennika przy retuszowaniu zdjęć przewidzianych do reprodukcji w gazecie.

Emil Haecker. Naczelny redaktor socjalistycznego „Naprzodu”. Znana była jego prywatna namiętność: teatr. Był miłośnikiem i znawcą teatru, pisywał recenzje teatralne. W obejściu — układny, dżentelmeński, w publicystyce — mniej. Wśród poetów młodych dobrze widziany, bo w redakcji przy ul. Dunajewskiego (dziś: Pierwszego Maja) przyjmował do kroniki wszystkie komunikaty o ich występach.

Karol Holeksa. Działacz polityczny krakowskiej chadecji, figura w wydawnictwie „Głosu Narodu” — ale jaki tam dziennikarz! Dziwiłem się, dlaczego został posłem, znałem go na co dzień, nie był porywającym mówcą, tyle że okazałej postaci. Jego funkcja: chrześcijański mener związkowy wśród rzemieślników Krakowa nie bardzo wiązała go z dziennikarstwem. Ale zajmował osobny pokój w pomieszczeniach redakcji „Głosu Narodu” przy ul. Św. Krzyża, jako szef rady nadzorczej wydawnictwa.

Karol Irzykowski. Za czasów mojego dziennikarstwa już go w Krakowie nie było; pracował chyba w biurze stenografów sejmowych w Warszawie. Widocznie prawem bezwładności „członkował” w krakowskim Syndykacie, jako że pierwotnie pracował tu w redakcji urzędowej agencji prasowej przy ul. Mikołajskiej jeszcze za nieboszczki Austrii (Biura Koresp.-Telegraf.), też z pewnością jako stenograf. Jego dziennikarską karierę przyćmiła całkowicie literatura.

Zdzisław Jachimecki. Chyba na tej zasadzie dziennikarz, że pisywał recenzje muzyczne na szpaltach „Głosu Narodu”. Muzykolog, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, miłośnik wszelkich odznaczeń i orderów, wytworny, elegancki bywalec salonów u *high society*. Dziennikarz?

Michał Janik. Ascetyczny nauczyciel gimnazjalny, znakomity prelegent, dorywczy współpracownik prasy krakowskiej z zakresu historii literatury.

Feliks Jasiński. Brodaty historyk sztuki, oryginalny dziwak olbrzymiej statury, kolekcjoner artystyczny, barwna postać w świecie kultury Krakowa. Erudyta, polemiczny felietonista. Darował miastu bezcenne zbiory japońskie milionowej wartości; dotąd nie opracowane, pozostają one w magazynach Muzeum Narodowego.

Alfred Jendl. Ten wysokiej rangi sędzia (prezes sądu apelacyjnego) popisywał się na szpaltach „IKC” recenzjami z koncertów jako znawca muzyki. Pisywał recenzje na ogół zyczeniowe, więc nie miał jakoby wrogów. W młodości zapowiadał się podobno jako obiecujący śpiewak.

Możesz Kanfer. Recenzent literacki i teatralny „Nowego Dziennika” (gazety syjonistów krakowskich). Cięte pióro. Jako felietonista używał pseudonimu „Moassi”. Później zmienił imię na Maurycy.

Ks. Ludwik Kasprzyk. Działacz Chrześcijańskiej Demokracji, jeden z decydujących ludzi w wydawnictwie „Głosu Narodu”. Rezydował w Domu Związkowym Chadecji przy ul. Potockiego (dziś: Westerplatte),

tam, gdzie obecnie znajduje się konsulat ZSRR. Chyba mało miał wspólnego z dziennikarstwem jako profesją.

Klemens Kępicz. Adiutant posła L. Rubla, politycznego prominenta „IKC” (kierownika linii politycznej dziennika). Zwany pieszczotliwie „Musiem”. Młodzieniec trochę zmanierowany, terminował jako publicysta w redakcji. Więcej sam o sobie myślał, niż o nim myślano. Raczej antyszambrował przy sanacji, dyskutował o wielkiej polityce, mniej publikował.

Teresa Klemensiewicz. Korektorka „Głosu Narodu”. Łagodna starsza pani, uosobienie dobroci. Wszystkim młodym mówiła: „paneczku”. Ktoś w redakcji bąkał, że była to w młodości wielka miłość K. Irzykowskiego we Lwowie. Czy była kiedy zaangażowana czynnie w dziennikarstwie — nie wiem.

Władysław Koch. Był stenografem (tzn. posiadał umiejętność stenografowania) i stąd jego posada wieczorna w redakcji „Głosu Narodu”, odbierał bowiem każdego wieczora telefon z Sejmu w Warszawie. Był z zawodu czynnym nauczycielem gimnazjalnym, a znany był też skądinąd jako jeden z pierwszych inicjatorów wczasów letnich dla młodzieży szkolnej: koncepcja naówczas pionierska. Już w r. 1900 figuruje jako „członek wydziałowy Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla uczniów gimnazjów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu”.

Michał Konopiński. Zażywny szlagon, mocnej postury, ubrany trochę ze staroświecka: koral w krawacie, zegarek z łańcuszkiem w kieszonce kamizelki. Urzędował samotnie w ogromnym pokoju, jako szef redakcji „Nowej Reformy”, na pierwszym piętrze kamienicy-rudery przy ul. Jagiellońskiej.

Wincenty Korolewicz. Mój krótkotrwały polonista w gimnazjum Nowodworskiego (ówczesna nazwa: Św. Anny). Był współpracownikiem redakcji „Naprzodu”. Pamiętam epizod, kiedy 1 maja zebrali się robotnicy Krakowa na placu Groble dla odbycia manifestacyjnego wiecu i delegacja organizatorów zwróciła się do dyrektora gimnazjum o rozpuszczenie młodzieży do domów, ponieważ kilkutyśięczny wiec będzie przeszkadzał uczniom w lekcjach. Dyrekcja chytrze wysłała Korolewicza do delegatów i na korytarzu usłyszeliśmy ku naszemu zmartwieniu słowa socjalisty Korolewicza: „Młodzież najpiękniej uczi święto pracy pracą, to znaczy nauką”. I delegaci robotników odeszli z niczym.

Roman Kordys. Znany taternik arcywysokiego wzrostu. Do zespołu redakcyjnego „IKC” został zaangażowany na zasadzie wyjątkowej okoliczności: dla poparcia akcji budowy kolejki na Kasprowy Wierch. Użył mianowicie swego wybitnego autorytetu (a może nadużył) dla przeciwstawienia się w opinii publicznej „ochroniarskim” protestom Państwowej Rady Ochrony Przyrody (zwłaszcza prof. W. Szafera). W tym duchu publikował artykuły i polemiki na łamach dziennika cieszącego się

przemocnym wpływem w społeczeństwie. Zmarł zresztą w roku 1934 i znalazł się w spisie SDK na prawach „martwej duszy”.

Konstanty Krumłowski. Za mojej praktyki dziennikarskiej żył już tylko swoją legendą z okresu *Królowej Przedmieścia*. Rzadko kiedy zaglądał do redakcji „IKC” (bo po co?). Ale wtedy zawsze któryś z ochotnych kolegów dawnych po piórze i po alkoholu zaglądał z nim do knajpy.

Anatol Krakowiecki. Był redaktorem nocnym „IKC” (czyli „nocnikiem”), łamał ostatnie strony gazety w zecerni o piętro niżej w Pałacu Prasy przy ul. Wielopole. Również satyryk, pisujący do „Wróble na Dach” pod pseudonimem „Jan Sinalco”. Takiego „nocnika” nazywaliśmy też depešowcem, ponieważ w ciągu nocy formował kilka kolumn gazety, zamieszczając na nich coraz to nowe napływające ze świata depešy (przeważnie natury politycznej).

Jalu Kurek. Pierwsza moja praca w redakcji „Głosu Narodu” obejmowała dział literacki i filmowy; korzystając z wolnego wstępu chodziłem nieraz na dwa programy dziennie (kin było wtedy siedem, zmieniały repertuar co tydzień). Przychodziłem też po południu do tzw. rewizji przed zamknięciem numeru; „Głos Narodu” wychodził wieczorem. Zaś w „IKC” przechodziłem wszystkie szczeble żurnalistyki: od adiustacji tekstów poprzez redagowanie kroniki zamiejscowej (czytaj: obcinanie), referat prasy włoskiej, pisanie niedzielnych felietonów, do roli depešowca przy poszczególnych wydaniach „Ikaca” (było ich sześć na dobę).

Stanisław Kutrzeba. Profesor UJ, historyk. Jeszcze jeden z naukowców, któremu zaimponował tytuł i funkcja dziennikarza, choć nie mógł mieć z tym wiele wspólnego.

Jan Lankau. Rosły, łysy, flegmatyczny. Redaktor tygodnika „Światowid”, poświęconego barwnej fotografii z pysznymi wkładkami filmowymi. Sympatyczna postać. Cechowała go zdrowa filozofia życiowa, przyrodniczy punkt widzenia. Był ludowcem z przekonań politycznych. Ponieważ J. Flach był szefem nominalnym, wszystko w „Światowidzie” robił J. Lankau sam.

Antoni Lekszycki. Zmarnowany poeta Młodej Polski, nachodził nieraz pracowników redakcji „IKC”, zawiadamiając ich, że ma w zanadru kompromitujące materiały o szefie koncernu i zamierza je opublikować. Otrzymywał wtedy drobne odstępne (na odczepnego). Ponieważ był w ciężkiej sytuacji materialnej (pijaństwo?), a dawniej istotnie „dziennikarzył” w redakcji „Czasu”, dostawał podobno comiesięczny zasiłek od Mariana Dąbrowskiego.

Zofia Lewakowska. Prowadziła w redakcji „IKC” dział kobiecy, któremu poświęcona była raz w tygodniu całostronicowa wkładka w numerze („Kurier Kobiecy”). Dystyngowana lwowianka, małowówna, drobnej statury, błyskająca zza okularów spojrzeniem pełnym dobroci. Po wojnie już nie pracowała. Padła ofiarą wypadku ulicznego w Krakowie.

Juliusz Leo. Syn prezydenta miasta Krakowa, jednego z najwybitniejszych włodarzy podwawelskiego grodu, elegancki, przystojny. Redagował tygodnik koncernu „IKC” pod nazwą „As”, poświęcony życiu wytwornemu. W zgodzie z profilem pisma Leo zachowywał prezencję i styl bycia angielskiego lorda. Tkwił po same uszy w ciągłych kłopotach pieniężnych. Przedtem redagował przy tym samym biurku krótkotrwałego „Tajnego Detektywa”.

Eugeniusz Lomozik. Stenograf. Odbierał od popołudnia do późnej nocy w kabinach telefonicznych informacje od korespondentów „Ikaca” z kraju i ze świata. Po przepisaniu ich u stenotypistek oddawał je redaktorowi prowadzącemu numer. Ten rodzaj odbioru wiadomości nazywaliśmy ogólnie „depeszami”; w obrębie kraju przechodziły przez kabel świeże, wyjątkowe sensacje („bomby”), zaś w sieci zagranicznej dotyczyły spraw przeważnie politycznych (chyba że trzęsienie ziemi albo zgon papieża).

Maria Manberowa. Sympatyczna pani o okazałym wzroście i imponującej tuszy, dostarczała aktualnych migawek i notatek do kroniki krajowej i światowej. Zginęła podobno w krakowskim getcie podczas okupacji hitlerowskiej.

Jan Maleszewski. Szczupły młody człowiek o wyglądzie naukowca; był jednym z kilkunastu redaktorów, którzy coś tam dorzucali czasem do dziennika po przeglądnięciu sterty zagranicznych czasopism. Okulary Maleszewskiego wyląwiały atrakcyjne ciekawostki z wielkiego świata; do tego potrzebne było znanstwo języków.

Jan Matyasik. Naczelný redaktor „Głosu Narodu”. Pisywał co dzień artykuły wstępne, improwizując je w ciągu pół godziny, po przyjściu wieczorem do redakcji w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru. Styl jego pod względem odwagi i nieprzejednania porównywano z piórem Cata-Mackiewicza w „Słowie” wileńskim. Był celem ataków oficjalnego reżymu jako zdecydowany opozycjonista. Ciekawe: chłop z pochodzenia, entuzjasmował się nowoczesną poezją; dzięki tej pasji dostałem się do jego redakcji, bo znalazł szczęśliwego partnera do dyskusji. Uważam J. Matyasika za najwybitniejszego publicystę Krakowa w okresie sanacji.

Zygmunt Merta. Widywałem go rzadko w redakcji „Ikaca”, pojawiał się bowiem zawsze wieczorem jako „nocnik”, łamiąc kolejne wydania gazety, zniknął zaś stamtąd nad ranem. Jeden z najstarszych stażem redaktorów krakowskich. Do końca życia pracował niestrudzenie na różnych stanowiskach w redakcji „Dziennika Polskiego”, tj. na tym samym miejscu, gdzie przed wojną zaczął być swoją pracą dziennikarską w „IKC”.

Maria Migowa. Naczelná sprawozdawczyni z balów i pokazów mody, mówiono o jej przeszłości, ho ho! Wpływowa dama (z uwagi na potęgę prasy), wysokie koneksje, specjalistka od plotek z wielkiego świata to-

warzyskiego; poza tym autorka sensacyjnych brukowych powieści (pod pseudonimem Kamil Norden). Na widok — Baba Jaga. Bali się jej wszyscy. Za moich czasów mieszkała stale w Warszawie.

Adam Mikulski. Reporter „Nowej Reformy”. Poznałem go bliżej dopiero w okresie Polski Ludowej jako sekretarza Związku Dziennikarzy.

Julian Milko. Stenograf depešzowy. Kombatant z Legionów, kompan od kieliszka braci dziennikarskiej.

Stanisław Mróz. Redaktor popularnego tygodnika ilustracyjno-podróżniczego „Na szerokim świecie” w obrębie koncernu prasowego „IKC”. Oryginalna postać: niedźwiedziowaty, o sumiastych wąsach, potężna łysina czołowa, ekstrawagant. Mimo pozorów dziwactwa i rubasznym manier dziennikarz dużej wiedzy encyklopedycznej, nosiciel zdrowej filozofii życiowej. Miał zwyczaj pracować w swoim kącie o najrozmaitszych porach dnia, często późnym wieczorem, ku utrapieniu cierpliwej, filigranowej sekretarki Irki Głodzińskiej. Widzę go, jak zdejmuje buty (nr 46 chyba), stopy w skarpetkach wystawiając na blat biurka. Zginął w Oświęcimiu w czerwcu 1940, wykazując do końca niezłomną postawę i godność patriotę.

Kazimierz Nizioł. Korektor w redakcji „IKC”. Nobliwy starszy pan, traktował parę godzin swej popołudniowej pracy jako nieuciążliwą synekurę czy emeryturę. Zawsze schludnie ubrany.

Zygmunt Nowakowski. Jego nie widziało się nigdy w redakcji „IKC”. Zawodowy aktor, reżyser, dyrektor teatru wreszcie — przysyłał gońcem swoje stałe niedzielne felietony i tylko tym procederem związał się z prasą krakowską; był wszakże bardziej znany w społeczeństwie ze szpałt tego dziennika od jego etatowych redaktorów. Z dumą wspominam, że w ostatnich miesiącach przed wojną czuły węch Mariana Dąbrowskiego zlecił mnie pisanie niedzielnych felietonów na zmianę z Z. Nowakowskim.

Stefan Nowiński. Kochany nudziarz. Łamał codziennie po południu dwie stałe strony „Ikaca” („Życie Warszawy” i „Z kraju od korespondentów IKC”). Materiał do pierwszej dostarczał mu oddział warszawski redakcji, zaś teksty do drugiej przygotowywał mu M. Zielenkiewicz od rana, a resztę adiustował sam, chłascząc bezlitośnie i kastrując teksty-piły. Swoją pasję mentora, filozofa i gawędziarza oddał z pożytkiem młodej braci dziennikarskiej, udzielając się nadal czynnie zawodowi w Polsce Ludowej. Zginął tragicznie podczas wycieczki na Jeziorze Rożnowskim. Wraz z J. Lankauem reprezentował żywą, choć podziemną działalność Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich podczas hitlerowskiej okupacji.

Adam Obrubański. Spokojny, rzeczowy, obiektywny działacz sportowy. Szef tygodnika „Raz, dwa, trzy” (w puli koncernu „IKC”). Jego prawą ręką (może raczej obu rękami) był W. Długoszewski, niegdyś as polskiego wioślarstwa.

Zofia Ordyńska. Z zawodu aktorka, pisująca czasem (lecz rzadko) mi-gawki z wytwornego świata, z zakresu mody, życia kobiecego czy wiel-kich bali w karnawale. Skoligacona z dziennikarstwem raczej poprzez świat sztuki i rozległe koneksje towarzyskie.

Józef Pakosiewicz. Pracował w redakcji „Głosu Narodu” jako steno-graf. Po J. Kochu odbierał wiadomości telefoniczne dla dziennika z War-szawy. Jego właściwy zawód: księgowy.

Ks. Jan Piwowarczyk. Zastępca naczelnego redaktora (przez krótki czas szef) „Głosu Narodu”, główny eksponent polityki chadecji w piś-mie. Bystry, wykształcony publicysta, podpisujący artykuły kryptonimem „W. Z.” Oschły, surowy, mąż zaufania Kurii Metropolitalnej. Głów-ne jego zainteresowania kierowały się w stronę ekonomii społecznej. Nie lubił mnie wyraźnie, to się czuło; wiedział, że w mojej osobie nie siedzi sojusznik ideowy „Głosu Narodu”. Otwarcie zaś obdarzył mnie niechę-cią, gdy na zebraniu członków redakcji namawiał nas do odbycia reko-lekcji i spowiedzi wielkanocnej, czemu sprzeciwiłem się w imię wolności sumienia — i rzecz nie przeszła. Nie czuł też wielkiej sympatii do na-szego szefa J. Matyasika, uważając go za wyraźnego endeka. W pierw-szych latach Polski Ludowej zajmował wpływowe stanowisko w redak-cji „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie.

Jan Pietrzycki. Od wielu lat współpracował literacko z prasą kra-kowską (głównie z „Głosem Narodu”), zamieszczając wiersze oryginalne i przekłady z poetów obcych, a także felietony z wojażów zagranicznych.

Artur Popiel. Skuzynowany (przez małżeństwo) z rodziną Dąbrow-skich-szefów, pracował w redakcji „IKC” jako „depeszowiec”; łamał po-południowe kolumny w zecerni (popołudniowe, tzn. te, które nie podle-gały mutacji, z artykułami, felietonami, kroniką, stanowiąc trzon nu-meru). Weteran z pierwszej wojny światowej, lubił opowiadać o swoich wojskowych losach i przygodach. Tytułowaliśmy go stale „kapitanem”. Zginął w Oświęcimiu.

Marian Porczak. Cichy, spokojny, pracownik redakcji „Naprzodu”. Mówiłem z nim wszystkiego ze dwa—trzy razy. I tyle tylko wiem o nim; tak skromnie jakoś przechodził przez życie.

Bolesław Pochmarski. Redaktor działu literackiego w „Nowej Refor-mie”. Legionista, piśsudczyk, poseł na Sejm, krytyk literacki, były na-uczyciel gimnazjalny, przez pewien czas kierownik literacki teatru miej-skiego w Krakowie (za dyrekcji Osterwy). Był orędownikiem literatury, lansował zyczliwie młodych poetów Krakowa. W tamtym okresie — politycznie znaczna figura w podwawelskim grodzie.

Jerzy Stanisław Polaczek. Współpracownik „Głosu Narodu”, prowa-dził dział sportowy w tym dzienniku. Później redaktor międzynarodowej agencji prasowej CEPS w Pradze (Central European Press). W Polsce Ludowej redaktor naczelny „Głosu Cieszyńskiego”. Poeta.

Ksawery Pruszyński. Ledwo ukazały się pierwsze reportaże jego

z wojny domowej w Hiszpanii, które objawiły tęgie pióro autora, już go kupił do „Ikaca” Marian Dąbrowski, wiedziony nieomylnym węchem urodzonego menażera. Świeży nabytek „IKC” spełnił rolę reportażysty w wielkim stylu. Za to w redakcji widziano go raz na parę miesięcy.

Bolesław Raczyński. Wysoki, barczysty, z czarną opaską na oku. Stracił w wypadku rękę i oko. Był recenzentem muzycznym „Naprzodu”. Były pedagog muzyczny, ongiś znana postać w tym środowisku.

Karol Hubert Rostworowski. Wojujący, żarliwy pisarz katolicki, doskonały mówca, duży autorytet moralny w środowisku, znacznie wyższy od jego literackich dokonań. Pisywał w „Głosie Narodu” stałe recenzje teatralne; od czasu do czasu zamieszczał tam wiersze.

Ludwik Rubel. Mózg polityczny w redakcji „Ikaca”. On właściwie kierował linią polityczną tego dziennika (o ile taka linią w ogóle istniała). W każdym razie on był transmisją zasadniczych nurtów i dyrektyw rządu w łonie Pałacu Prasy jako wpływowy poseł sanacji. Sam Marian Dąbrowski piastował przez pewien czas mandat poselski w Sejmie z ramienia ludowców, choć nie przejawiał tam wybitniejszej działalności. L. Rubel, pochodzący z Małopolski wschodniej, był niewątpliwie szarą eminencją w redakcji.

Witold Rychlik. Stenograf w redakcji „IKC”. Odbierał telefony od korespondentów zagranicznych.

Piotr Rysiewicz. Legionista. Reporter prasy krakowskiej. Pracował także chyba w krakowskim oddziale Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT).

Mieczysław Sebastiani. Korektor w redakcji „Ikaca”. Wąsaty typ szlagona z epoki Młodej Polski.

Tadeusz Sinko. Profesor UJ, znakomity filolog klasyczny, bawił się stałymi recenzjami z literatury współczesnej, zamieszczanymi w „Czasie” i w „IKC” pod nieprzejrzystymi kryptonimami. Chodziły złośliwe pogłoski, że przy masowej produkcji sprawozdawczej uczony nie czyta omawianych książek z powodu braku czasu; czasem zdarzała mu się jakaś zabawniejsza gaffa.

Marian Skalski. Skromny, nieśmiały (nieco korpulentny) reporter miejskiej kroniki w redakcji „Czasu”. Miał tak cichy organ głosu, że wydawało się, jak gdyby stałe mówił szeptem. Był on — jak i jego koledzy z klubu krakowskich reporterów miejskich — wmieszany w jakowąś aferę korupcyjną z cechem masarzy czy rzemieślników na Kotłowem.

Tadeusz Żuk Skarszewski. Już w moim okresie funkcjonował jako sędziwy literat mający za sobą współpracę z krakowską prasą.

Janusz Śmiechowski. Jego biurko w „akwariu” redakcyjnym „Ikaca” było „zlewem”, czyli korytem, do którego spływała całość materiałów do numeru. I do niego należało planowanie i rozmieszczanie tekstów (tytułów, szpalt, kolumn, odcinków). Naprzeciw niego siedzący

J. Chełmirski spisywał pieczołowicie wykaz-diagram-grafik jutrzejszego numeru. A z tego dopiero komponował oblicze dziennika jego sąsiad z naprzeciwka. Tyle że najwyższym autorytetem w planowaniu gazety był J. Stankiewicz, który aprobował główny zarys, nie bawiąc się w drobiazgowo szczegóły.

Gabriel Sokołowski. Wszedł do redakcji „IKC” w charakterze arcyzdolnego młodzieńca. Z wykształcenia ekonomista, podobno komunista, przez pewien czas „łamał” nocną gazetę jako depešzowiec, czyli „nocnik”. Terminował w dziale gospodarczym u prof. F. Zweiga.

Stanisław Sopicki. Pracował w redakcji „Głosu Narodu”. Z przekonania autentyczny chadek, pisywał artykuły polityczne i robił przeglądy prasy. Skromny, wartościowy, pracowity, zajmował biurko obok ks. J. Piwowarczyka. Na emigracji był podobno przez pewien czas ministrem skarbu w londyńskim rządzie; czytałem o tym gdzieś w prasie.

Konstanty Srokowski. Wybitny publicysta. Niski, zwalisty, interesująca twarz, gęsta, siwa czupryna, krzaczaste brwi. Bardzo krótko bawił w redakcji „IKC”, raczej na prawach (gościnnych) autorytetu. Kiedy przychodził (rzadko) do redakcji, zaraz porywały go tuzy polityczne w obręb „akwarium”, aby poplotkować oraz powymieniać opinie i prognozy z legendarną już wtedy postacią naszej publicystyki.

Jan Stankiewicz. Był nominalnym redaktorem odpowiedzialnym („od kryminału”, jak się mówiło), ale faktycznie kierował wieloosobową redakcją „Ikaca”. W jego rękach (czytaj: w głowie) powstawał skomplikowany obraz gazety, największej gazety w Polsce międzywojennej. Wszechstronny, inteligentny, spokojny, obiektywny. Sylwetka drobna, włosy rozczochrane, wzrok (korygowany okularami) znamionował powagę, rozważę i uwagę. Od „kryminału” zresztą bronił go sztab wybitnych adwokatów, z radcą prawnym koncernu B. Rappaportem na czele.

Ludwik Strojek. Pracownik (o ile pomnę, chyba kierownik) Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) oddziału krakowskiego. Zagorzały legionista, sanator, miłośnik obyczajów, zabytków i historii Krakowa.

Stanisław Stwora. Reporter miejski w „IKC”. Poeta Młodej Polski, znający na wylot tajniki reporterki krakowskiej. Umiał zdobywać informacje jak żaden z dziennikarzy tej branży. Znał wszystkich w Krakowie i znali go wszyscy w Krakowie. Miał dostęp wszędzie, a jeśli nie miał, zawsze potrafił go zdobyć. Osoba popularna, nie stroniąca od kieliszka. Chudy, nerwowy, o wyrazistej gestykulacji. Bez żenady operował grubymi słowami, które jednak w jego ustach specjalnie nie raziły, raczej charakterystycznie ubarwiały tę postać. Zmarł w Krakowie we wrześniu 1942.

Julian Świątek (nie Juliusz, jak figuruje w spisie SDK). Obowiązkiem jego w redakcji „IKC” było przeglądanie codziennej prasy krajowej, a po znalezieniu czegoś nowego, interesującego — odnotowanie (własnymi słowami) i dostarczenie do numeru. Jakoś tak się zdarzało, że J. Świątek

nie ciekawego nie zauważał, a to, co czasem mu się zdarzyło, nie znajdowało niestety uznania u prowadzących numer i ostatecznie wędrowało do kosza. (Kosz stał nieodmiennie przy każdym biurku redakcyjnym). J. Świątek był podgórzaninem (prawobrzeżna dzielnica Krakowa). Stary, flegmatyczny, jakoś nie pozbierany, posiadał fenomenalną wiedzę o muzyce, którą „zaginał” wszystkich. Znamienne, że nigdy nie siedział przy swoim (mikroskopijnym) biurku, godzinami przeglądał gazety stojąc; i tak dzień w dzień. Małomówny, chyba stary kawaler, chodził w kaloszach, chód miał bardzo powolny. Na głowie hodował rzadkiego, siwego, szczeniastego jeża. Jego przeciwieństwem był elokwentny brat Tadeusz, kierownik literacki teatru im. J. Słowackiego.

Alina Świdarska. Pisarka, dość często publikująca w prasie krakowskiej. Choć już była starsza w okresie mego dziennikarstwa, interesowała się żywo współczesnością, zabierając głos publicznie z dużą odwagą i rozważą. Podobno była to pierwsza chłopięca miłość kompozytora Mieczysława Karłowicza.

Wacław Szperber. Sprawował jak gdyby funkcję sekretarza redakcji „IKC” na zewnątrz, albowiem faktyczną sekretarką „Ikaca” była niezastąpiona Jadzia Zbrożkówna. Przy jej olbrzymim biurku skupiały się sprężyny tej wielkiej maszyny, jaką był „Ilustrowany Kurier Codzienny”; naprzeciw stało (przytykało do niego) równie olbrzymie biurko J. Stankiewicza. Niedaleko zaś w kącie (ciągle w obrębie „akwarium”) rezydował W. Szperber; ta dyslokacja miała też swoją wymowę. Tak więc W. Szperber — o wyniosłej postawie i gładkiej wymowie — był może raczej sekretarzem (czy adiutantem) szefa. W samym dzienniku nic właściwie nie robił, tzn. nie pisał, reprezentował tylko pismo (czy koncern) na zewnątrz, w instytucjach, ambasadach, to lubił. Pierwotnie był przewidywany na to stanowisko P. Lot (Galusiński) o dystyngowanym wyglądzie dyplomaty, ale jakoś nie wyszło.

Maciej Szukiewicz. Poeta młodopolski, wspaniały typ szlachcica-Polonusa. Wykazywał duży nerw polemiczny w felietonach zamieszczanych przeważnie w „Głosie Narodu”. W moim okresie był kustoszem Domu Matejki. Specjalną sympatią darzył organ chadecki z uwagi na osobę szefa, J. Matyasika. Potrafili obaj mówić godzinami o poezji, przy czym obaj recytowali z pamięci ukochanych poetów, jeden Wyspiańskiego, drugi — Słowackiego. Zmarł we wrześniu 1943 w Krakowie, w 73 roku życia.

Marian Szykowski. Profesor UJ, publikował felietony literackie z zakresu polonistyki i bohemistyki (jego specjalnością była literatura czeska). Pod koniec życia piastował katedrę polskiej literatury na Uniwersytecie Karola w Pradze.

Jan Szwedo. Fotoreporter w redakcji „IKC”. Kierował pracownią fotograficzną na potrzeby wszystkich czasopism koncernu; na zewnątrz występowała ona pod firmą: Agencja Światowida. Ruchliwy, pomysłowy

fotografik, miał za sobą ambitne fotoreportaże z wyjazdów w teren.

Kazimierz Szczepański. Zawiadował szczególną komórką w redakcji „IKC”: biurem wycinków z gazety; z każdego numeru sporządzał wedle tematów wycinki, wlepiając je w odpowiednie teczki. Pomysł może i przedni, ale sęk tkwił w tym, że np. pod hasłem: Przeloty nad Atlantykiem — nie można było nic znaleźć. Po prostu nadmiar informacji przytłoczył zbieracza, utopionego w zalewie teczek.

Ludwik Szczepański. Literat pięknie zapisany w okresie Młodej Polski (redaktor krakowskiego „Życia”). Redagował w „IKC” raz na tydzień całostronicową kolumnę pod tytułem „Kurier Metapsychiczny”. On to przyczynił się do zdemaskowania słynnego medium — Guzika w okresie modnego u nas spirytyzmu. Natura oryginalna; zajmował się również intensywnie gastronomią, zielarstwem. Mimo późnego wieku czynny jako dziennikarz interesował się wszechstronnie zjawiskami współczesnego świata. Do końca życia (w okresie Polski Ludowej) był aktywnym współpracownikiem prasy krakowskiej.

Leon Tomaszkiwicz. Sprawował opiekę i nadzór nad stroną ilustracyjną „Ikaca”. Obmyślał (wraz z J. Stankiewiczem), jakie zdjęcia fotograficzne dać do jutrzejszego numeru, po czym telefonował na górę do J. Germaka (kierownika archiwum klisz) i do J. Szwedę (którego pieczy podlegał aktualny serwis fotograficzny) i wybierał odpowiedni materiał ilustracyjny do reprodukcji.

Ludwik Tomanek. Był profesor gimnazjalny. Przeglądał codziennie prasę francuską i robił z niej wycinki do „Ikaca”. Czasem też pisywał małe, mądre, satyryczne felietoniki, podpisując się: „Tommy”. Propagował akcję świadomego macierzyństwa (dziś powiedziałoby się: ruchu planowania rodziny); wymagało to sporo odwagi cywilnej w tym okresie. L. Tomanek zginął w 1943 r. w obozie koncentracyjnym.

Teofil Trzciański. Nie wiedziałem, że nasz nieoceniony dyrektor teatru miejskiego zapisał się do profesji dziennikarskiej. Chyba coś dawniej skrobął do gazety, może jeszcze za czasów Zielonego Balonika, w którym odgrywał niepoślednią rolę. Ale w epoce międzywojennej ciężko było uprosić go o jakąś pisaninę. Szkoda, że nie zostawił pamiętników, bo dużo wiedział o swej epoce i gawędził znakomicie. Tylko pisać nie lubił. On pierwszy zaryzykował w Polsce wystawienie Witkacego (w teatrze krakowskim w roku 1921), otwierając mu niejako drogę na oficjalne sceny polskie.

Ks. Jan Urban. Poważny, obiektywny jezuita o dużej kulturze i tolerancji. Dzięki tym cechom charakteru i umysłu redagowany przezeń „Przegląd Powszechny” osiągnął wysoki poziom i cieszył się dużym uznaniem w kołach inteligencji. Był to najpoważniejszy periodyk katolicki w Polsce.

Antoni Waśkowski. Poeta. Znalazł się chyba na liście członków Syndykatu z racji wierszy, które zamieszczał w prasie regularnie i często

(przede wszystkim w „Głosie Narodu”). Poezje te, w stylu tradycyjnym, nawiązywały do nurtu formalnego Młodej Polski. A. Waśkowski był kuzynem Wyspiańskiego.

Józef Warchałowski. Posiadał wyższe wykształcenie ekonomiczne. Przewodził dział gospodarczy w redakcji „Głosu Narodu”. Powszechnie lubiany w pracy i ceniony w środowisku za nieposzlakowany charakter i dużą wiedzę zawodową. Zmarł w krakowskim szpitalu w listopadzie 1939 z ran odniesionych na froncie w kampanii wrześniowej.

Antoni Wasilewski. Rysownik-karykaturzysta o znacznym wyczuciu aktualności. Redagował w ramach concernu „IKC” tygodnik satyryczny „Wróble na Dachy”. Odnaczał się pomysłowością w zakresie techniki drukarskiej i ilustracyjnej, dzisiaj powiedziałoby się: poligrafiki. Popularny gawędziarz; w tym gawędziarskim stylu utrzymane były jego felietony, naszpikowane dowcipem i satyrą. Po wojnie, powróciwszy z emigracji (gdzie pracował w pionie kulturalno-oświatowym wojska polskiego), współpracował do końca z krakowską prasą.

Konrad Winkler. Krytyk, współpracownik „Naprzodu”, niestrudzony popularyzator nowej sztuki (formizmu) w licznych felietonach. Niski, zapalczywy w dyskusji, forsował w artykułach — chyba jako pierwszy — ideę mecenatu państwa w dziedzinie artystycznej.

Kazimierz Witkiewicz. Historyk sztuki, kustosz muzealny, zamiłowany bibliofil. W stylu bycia — ostatni Mohikanin secesyjnej epoki. Trudno mi dopatrzeć się jakiegoś merytorycznego związku z dziennikarstwem u tego popularnego i oryginalnego brodacza.

Wiesław Wohnout. Działacz socjalistyczny, trochę pięknoduch. Pracował w redakcji „Naprzodu”. Chłodny, układny, sztywny, elegancki (jakby dzisiejszy *play-boy*); określano go: „ruda piękność”. Chętnie przedstawiał w środowisku cyganerii artystyczno-literackiej.

Roman Woczyński. Dziennikarz starej szkoły, astmatyczny starszy pan o wyglądzie poczciwego hreczkosieja. Za mojej praktyki dziennikarskiej żył już legendą dawnych kierowniczych stanowisk redakcyjnych, jakie zajmował. Ale i tak w moich młodych latach sprawował — co prawda bardzo krótko — funkcję naczelnego redaktora „Głosu Narodu”, był moim szefem.

Witold Zechenter. Wybitny dziennikarz (z pewnością wybitniejszy dziennikarz niż literat), z tych, co potrafią poradzić sobie z każdym, nawet najbardziej niewdzięcznym materiałem. Pióro giętkie, służebne wszelkim formom dziennikarskim. Pracował w redakcji „IKC” (adiustacja literacka tekstów, wiadomości kulturalne z prasy francuskiej). Fraszki we „Wróblach na Dachy”, satyry i parodie w „Kurierze Naukowo-Literackim”. W książce wspomnień pt. *Uptywa szybko życie* popuścił wodze fantazji, pisząc, iż był na ławie gimnazjalnej redaktorem „Głosu Narodu”, którym w istocie nigdy nie był. Publikował chyba w połowie

czasopism wychodzących w Polsce korespondencje, fraszki, felietony, wiersze.

Mieczysław Zielenkiewicz. W jego rękach koncentrowała się sieć korespondentów krajowych „IKC”. Mozolnie przekopywał się przez ten zalew, od rana do popołudnia adiustując wiadomości (przeważnie obcinając je lub streszczając nader oszczędnie). Po południu cały ten materiał wędrował na codzienną kolumnę gazety pod nazwą: „Z kraju od korespondentów IKC”. Rzeczą jego następcy, S. Nowińskiego, było z kolei upakować przebrany zestaw — od trzyszpaltowych tytułów po nonparelowe notatki kronikarskie — na wspomnianej stronie. I to dawało wielostronny obraz życia prowincji polskiej za dany dzień. M. Zielenkiewicz pisywał także wiersze dla dzieci, podpisując je: „Miecio Zielonka”.

Ferdynand Zweig. Profesor UJ, uczony ekonomista, był w redakcji „IKC” kierownikiem działu gospodarczego, a przede wszystkim inspi ratorem myśli ekonomicznej reprezentowanej przez ten dziennik. Poważany przez koła fachowców jako autorytet naukowy, był odpowiedzialny za kierunek koncepcji gospodarczych lansowanych i bronionych na łamach „IKC”. Nieodłączny kompan pośła L. Rubla, politycznego kierownika gazety.

Alfred Zmuda. Rysownik, malarz, były legionista. Pracował jako grafik w redakcji „Ikaca” przy obróbce i przygotowywaniu zdjęć przeznaczonych do publikacji w gazecie.